

Dorota CHABRAJSKA

O KURCZENIU SIĘ (A BYĆ MOŻE ZANIKU?) „ŚWIATA ŻYCIA”

Postawa intelektualna, która znamionuje transhumanizm, skłania przede wszystkim do refleksji antropologicznej, budzi pytania o granice człowieczeństwa i tożsamości osobowej, o możliwość treściowego poszerzenia pojęcia osoby, czy to przez jej modyfikacje dokonane na drodze różnego rodzaju inżynierii, czy to przez powołanie do życia bytów, które zwykliśmy określać jako rzeczy, a które zostaną przez człowieka wyposażone w cechy pojmowane dotąd jako wyznaczniki bytu osobowego. Mimo że przewidywania transhumanistów mają dziś w znacznej mierze charakter futurologiczny, pytania te i towarzyszące im wątpliwości wywołują pewien niepokój. Skłaniają do zastanowienia nad kwestiami: Czy dynamika rozwoju technologicznego nie doprowadzi do sytuacji, w której człowiek znajdzie się we władzy rzeczy, i to rzeczy, jakich gołym okiem nie będzie mógł zobaczyć, „rzeczy ukrytych” – miniaturowych urządzeń cyfrowych, komputerów, które będą mogły przejąć nad nim kontrolę i od których stanie się uzależniony, oraz zdalnie sterowanej aparatury? Czy ceną nowych możliwości, jakie człowiek uzyska wskutek sprzężenia go z realizującymi określone zadania narzędziami, nie okaże się więc utrata szczególnego „komfortu bytowego”, którym cieszy się on czy to jako „korona stworzenia”, czy to jako ukoronowanie procesu ewolucji? Czy w konsekwencji tej zmiany nie dojdzie do zaskakującego „awansu bytowego” rzeczy, które przekroczą granice wpisanych w nie pierwotnie treści?

Z problemami tymi filozofia – w szczególności antropologia filozoficzna – będzie się musiała kiedyś zmierzyć, być może znaleźć nowe narzędzia pojęciowe czy też nowe kategorie metodologiczne pozwalające jej ujmować coraz bogatszą rzeczywistość. Tu jednak spróbujmy się skupić na refleksji nieco prostszej i niewątpliwie życiu współczesnego człowieka bliższej, a dotyczącej możliwej już dziś do zaobserwowania ewolucji „świata życia”. Ów „świat życia” (niem. Lebenswelt) to – jak zauważyli fenomenologowie – pewien uniwersalny, spójny horyzont ludzkiego bytowania, uniwersum przedmiotów i osób, wyznaczające zarazem horyzont ludzkiej świadomości, horyzont sensu, to, co dane, zastane, co stanowi środowisko rozwoju człowieka, a zarazem zapewnia mu „ontyczne bezpieczeństwo”, pozwalając wpisać indywidualną egzystencję w rzeczywistość, w której egzystencja ta zaistniała.

Wydaje się, że postęp technologiczny, tak gwałtowny w okresie ostatnich dwudziestu lat, wprowadza zasadniczą jakościową zmianę właśnie w owym „świecie życia”, aczkolwiek zmiana ta dokonuje się niejako w tle ludzkich działań i nigdy nie wysuwa się na plan pierwszy. Oczywiście „świat życia” nieustannie ewoluuje wraz z człowiekiem i różnorodnymi transformacjami, którym podlega jego bytowość, ale zmiana, z jaką

mamy do czynienia obecnie, nie ma precedensu w przeszłości. Wiele pisze się o tym, iż wirtualna rzeczywistość – należąca do sztandarowych osiągnięć technologicznych współczesności – mimo że stanowi niepodważalne dobro dla człowieka, jest też dlań źródłem zagrożeń i wywiera negatywny wpływ na relacje międzyludzkie, atomizuje społeczeństwo i pozwala jednostkom wierzyć, że w sieci mogą już nie tyle w dowolny sposób tworzyć i kontrolować własny wizerunek, ile same siebie kreować. Piętnuje się więc portale i serwisy społecznościowe, wskazuje na czyhające w Internecie różnorakie pułapki i formułuje ostrzeżenia.

Niewiele natomiast mówi się o tym, jaki los wskutek postępu technologicznego spotyka przedmioty, zwyczajne rzeczy – cichych towarzyszy ludzkiego życia, którzy w dużym stopniu ów „świat życia” tworzą i urozmaicają. Oczywiście ranga i miejsce przedmiotów w ludzkim życiu nieporównywalne są z rangą i miejscem, jakie przysługują w nim osobom, niemniej faktem pozostaje, że przedmioty (czy też rzeczy) stanowią środowisko naszego życia. Żyjemy przecież w otoczeniu przedmiotów. Ważny element edukacji – tak życiowej, jak i szkolnej – polega na opanowaniu sposobu, w jaki różnymi przedmiotami należy się posługiwać, i umiejętności odczytywania ich sensu, na zrozumieniu celów, którym służą. Warto dodać, że w naszym osobowym świecie przedmioty nie pełnią wyłącznie funkcji narzędzi. Wiele z nich starannie dobieramy, tak aby odzwierciedlały naszą osobowość, smak czy też nasze preferencje estetyczne. Z drugiej strony nierzadko otwieramy serce dla przedmiotów uszkodzonych, niedoskonałych. Czujemy, że rzeczy – właśnie przez to, że są „nasze”, a właściwie, gdy stają się nasze i zaczynają pełnić swoją rolę w naszym życiu – nabierają jakiejś szczególnej jakości, a być może szczególnej wartości. Posługując się rzeczami, w pewnym sensie przekazujemy im rys swojego osobowego bytu. Rzeczy, które gromadzimy wokół siebie, ukazują naszą własną niepowtarzalność, bo jeśli nawet produkowane są jako egzemplarze gatunku (ang. token), to konfiguracje, w jakich umieszcza je nasza kreatywność, zawsze noszą znamię indywidualności. Można powiedzieć, że w jakimś sensie z rzeczami się zrastamy, a czasami ów związek jest na tyle silny, że trudno jest nam zepsutą rzecz po prostu wyrzucić. Jakoś nie wypada zwyczajnie pozbyć się czegoś, co przez lata wiernie służyło, pomagało nam, a być może czegoś, co sami „niechcący” zepsuliśmy. W tym drugim wypadku niekiedy nawet pojawia się w nas żal, coś na kształt przekonania, że oto zraniliśmy rzecz, nie otoczyliśmy jej dostateczną troską, że odebraliśmy rzeczy należną jej bytowość.

Przechowujemy wokół siebie przedmioty, do których się przyzwyczailiśmy, których potrzebujemy, które cenimy, w których dostrzegamy piękno, a także te, w których zawarty jest szczególny sens, być może czytelny tylko dla nas samych. „To broszka babci” – mówimy i nie dopuszczamy możliwości pozbycia się tej nieużywanej i bezwartościowej w sensie materialnym ozdoby. W broszce babci obecny jest znacznie głębszy sens niż w kawałku mosiądzu, do którego przymocowano czerwone szkielek. Czasami przedmioty stają się ciężarem, zagracają nasze mieszkania i nie pozwalają się znaleźć, kiedy są potrzebne – ale są nasze, więc je zachowujemy. O przywiązaniu do przedmiotów jako świata naszego życia świadczy choćby staranność, z jaką w testamentie rozdysponowujemy swój dobytek – często nawet nie zdając sobie sprawy, że rzeczy dla nas cenne i ważne dla innych mogą okazać się co najwyżej niezrozumiałym balastem.

Inwazja technologii, przede wszystkim niosących z sobą cyfryzację, sprawia jednak, że zaczynamy rzeczy traktować w nowy sposób, że nasz stosunek do nich radykalnie – jakkolwiek stopniowo – się zmienia. Zaczynamy się przyzwyczajać do tego, że przedmioty są jednak po prostu narzędziami, narzędziami wymiernymi, zastępowalnymi,

i nie odgrywają w życiu żadnej szczególnej roli poza tym, że służą nam do wykonywania określonych zadań. Przemijają, odchodzą w przeszłość tak szybko, że nie zyskują indywidualności. „Nigdy nie otrzymują drugiej szansy”¹ – pisze Michel Houellebecq. Naturalnym biegiem rzeczy odeszły przedmioty takie, jak liczydła, maszyny do pisania, telefony na korbkę czy wielkie odbiorniki radiowe, lecz wszystkie one służyły człowiekowi dostatecznie długo, żeby pozostać w zbiorowej pamięci – można powiedzieć, że wypracowały sobie miejsce nie tylko w muzeum techniki, ale w ludzkiej kulturze i że miejsca tego nikt nigdy nie będzie im w stanie odebrać. Kiedy pojawiły się komputery, sądziliśmy, że z nimi będzie podobnie. Pamiętamy swój pierwszy desktop, a później laptop, pamiętamy, że z dumą mówiliśmy o nim „mój” i że nie był to po prostu wyraz bezmyślnej postawy konsumpcyjnej, ale ze słów tych emanowała radość, iż rys swojej osobowości możemy wpisać w przedmiot tak dalece zaawansowany pod względem technologicznym. Szybko jednak okazało się, że owocom technologii cyfrowej nie jest pisane trwanie. Spirala postępu sprawia, że zostają z nami bardzo krótko – wypierają je nowsze, bardziej zaawansowane i bardziej wydajne odpowiedniki i można śmiało powiedzieć, że przedmioty te nie przekraczają statusu egzemplarzy. Nie przywiązujemy się zatem do nich, chociaż być może z sentymentu trzymamy gdzieś na półce swój pierwszy laptop, który zachowywał jeszcze ciągłość ze znanym nam światem rzeczy. Komputery, wszelkiego rodzaju komputerowe urządzenia przenośne, nośniki danych czy telewizory są bez wyjątku skazane na krótki żywot, jeśli nawet z radością stajemy się ich właścicielami. Co ciekawe, mimo to dokonują one rewolucji w naszym „świecie życia”, ponieważ eliminują zeń inne przedmioty, przejmują ich funkcje i doskonale się sprawują, nie wykazując przy tym owych cech, które nadawały tradycyjnym przedmiotom wartość i swoisty urok. Pożegnaliśmy się więc z tradycyjnymi telefonami i zginęły gdzieś owa szczególna atmosfera i niecierpliwe oczekiwanie, które towarzyszyły dzwoniącemu w domu aparatowi stacjonarnemu: Do kogo? Kto dzwoni? Powoli żegnamy się z długopisami, ołówkami, papierowymi notatnikami i kalendarzami, z płytami gramofonowymi (mimo że pasjonaci muzyki analogowej niezłomnie starają się ocalić swoją niszę), z płytami CD i z odtwarzającym je sprzętem, z tradycyjnymi fotografiami, nierzadko przekazywanymi w rodzinie z pokolenia na pokolenie, a nawet z pisanymi ręcznie listami i z książkami w postaci ustawionych na półce woluminów. Filmy oglądamy nie w kinie, ale na smartfonie; jadąc samochodem, nie wpatrujemy się w krajobraz, ale w ekran GPS. Całą ogromną wielowymiarowość naszego życia cyfryzacja sprowadza do zerjedynkowych układów, przetwarzając – a być może redukując – wielorakie treści i sensory do informacji czy też po prostu danych. Procesowi temu towarzyszy szczególne zjawisko: o ile tradycyjne przedmioty wymagały od nas uwagi, „wmyślenia” się w nie, pewnej staranności postępowania z nimi, „obsługi”, o tyle urządzenia cyfrowe wykazują umiejętność (chciałoby się powiedzieć „chęć”), „opanowania” użytkownika, jego ruchów, a nawet decydowania za niego o tych ruchach. „W tle” wykonują działania, o których użytkownik nie wie lub których nie kontroluje – niechlubne przykłady to choćby najpopularniejszy edytor tekstu, który „domyślnie” poprawia „błędy” użytkownika, nierzadko błędy wprowadzając, czy też program poczty elektronicznej, który podpowiada użytkownikowi, do kogo wysłać właśnie napisany list. W znacznym stopniu nie pozwalając użytkownikowi decydować o swoim działaniu bądź decyzje takie utrudniając, urządzenia te jak gdyby nie chciały się w nasz „świat życia” wpisać, chociaż bez wątpienia go zapełniają. Być

¹ M. Houellebecq, *Mapa i terytorium*, tłum. B. Geppert, W.A.B., Warszawa 2011, s. 151.

może symptomatyczne jest to, że niezaprzeczalna wygoda, której dostarczają urządzenia komputerowe, właściwie skłania człowieka do oddawania im swoich kompetencji intelektualnych i woliwanych. W tym sensie urządzenia te wręcz zachęcają nas do swoistego „osobowego” lenistwa. Czy jednak nie tego właśnie – jakkolwiek w znaczenie większej skali – obawiamy się, myśląc dziś o tym, jaki będzie świat postczłowieka?

Wszystkie te zmiany zachodzące w ludzkim „świecie życia” trudno jest oczywiście oceniać, a tym bardziej potępiać. Na temat ich dalszego kierunku możemy jedynie spekulować, zastanawiając się przy tym, czy na przykład dla ludzi średniowiecza dzisiejszy świat nie byłby już światem postludzkim. Sam jednak namysł nad relacją między człowiekiem a światem jego życia – nad istotą i głębią tej relacji – skłania do wniosku, że ogromnym uproszczeniem jest postrzeganie związku łączącego nas z rzeczami wyłącznie w kategoriach konsumpcji i ascezy. To związek znacznie głębszy, sięgający naszego życia osobowego.